Nr. 9. Kraków dnia 25 Czerwca 1881. Rok I.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocz.	kwart.
W Krakowie . złr.	2·40	1·20	—·60
W Austryi . . „	3·20	1·60	—·80
W Niemczech . mrk.	6·40	3·20	1·60

Pojedynczy numer **10**, z przesyłką **12** ct.

Inseraty przyjmuje tylko Administracya „Krakowianina“ po **5** centów od wiersza drobnym drukiem (petit).

KRAKOWIANIN.

PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

ADMINISTRACYA w drukarni Związkowéj w Krakowie.

Prenumeratę przyjmują: Administracya „Krakowianina“, oraz wszystkie znaczniejsze księgarnie w kraju i zagranicą.

Kraków dnia 25 Czerwca 1881.

Sprawdziło się co pisała „Kronika Krakowska“ w ostatnim numerze, że komitet przedwyborczy dzięki temu, iż składa się tylko z 40 a nie 60 członków będzie nie komitetem przedwyborczem, ale towarzystwem wzajemnego popierania interesów własnych, gdyż znaczna liczba członków samego komitetu kandyduje o krzesła radzieckie. Całe postępowanie komitetu, dzięki niektórym jego członkom jest tego rodzaju, iż rzeczywiście trudno, by obywatele szli za głosem jego. Zastrzegamy się przeciw temu byśmy potępiali bezwzględnie cały komitet; nie — ganimy tylko działalność w nim niektórych jego członków, działalność szkodliwą dla dobra ogółu a sprawiającą, że ci wszyscy, którzy zostali powołani aby zakierować opinją publiczną podczas wyborów przez wpływy kilku przyczynili się rozbicia wszelkiej solidarności, potworzenia kół, kółeczek, obozów i obozików w mieście.

Przypatrzmy się działaniu owych 40-tu nieśmiertelnych. W poniedziałek zeszło się z nich 33 a wybrawszy przewodniczącym p. Baranowskiego przystąpili do prac przedwyborczych:

P. Kornecki przedstawił listę ustępujących radców i postawił wniosek, by przez podkreślenie pojedynczych nazwisk komitet zawyrokował, których z ustępujących Radców zamyśla popierać. W dłuższej przemowie starał się uzasadnić p. Kornecki, że obowiązkiem komitetu jest napiętnować dalej tych z ustępujących radców, którzy bądź to na posiedzenia nie chodzili, bądź to z innego powodu nie okazali się komitetowi stosownymi kandydatami. Upadnięcie więc kandydatury tego lub owego z ustępujących radców miało być jakiemś napiętnowaniem! Jakto, kto dał prawo komitetowi do wydawania takich wyroków przypominających ostracyzm? Więc to, iż ten lub ów nie podobał się któremu z członków komitetu i został przez niego wykreślonym; chęć lub niechęć, przyjaźń lub niezgoda osobista, to według zdania p. Kornockiego dostateczne powody do napiętnowania!

Słusznie też zgromił mowcę p. dr. Machalski protestując przeciw użyciu nawet samego wyrazu, gdyż i zbrodniarz ma prawo do obrony przed sądem, a radcy ustępujący pominięci przez komitet, nie mają sposobności do swego usprawiedliwienia się. Zarzuty im czynione — często z pobudek osobistych — nie wystarczają by ich podawać w pogardę.

Prof. dr. Majer bronił trochę p. Korneckiego, tłomaczył go, iż użył niestosownego wyrazu, a w rezultacie zgodził się na to, by nie stawiano tych kandydatów, którzy już dali dowody, że nie wypełniają lub nie umieją wypełniać obowiązków reprezentanta gminy.

Głosowano i następujący Pp. z ustępujących radców otrzymali absolutną większość głosów:

Pp. Baranowski i Rzewuski po 33,
„ Dr. Zatorski 32.
„ Dr. Weigl 31,
„ Muczkowski, Chęciński i Mendelsburg po 30,
„ Dr. Warschauer, Kopf po 29,
„ Dr. Lisowski i Dr. Blumenstok 28,
„ Dr. Pareński i Wentzl po 27,
„ Matusiński 26,
„ hr. Tarnowski 24,
„ Dr. Korczyński 23,
„ Dr. Maciej Jakubowski i Kieszkowski po 22, a wreszcie
„ Dr. Cyfrowicz 17.

Co do dra Cyfrowicza to otrzymał on głosów tylko 17, jedynie z tego powodu, iż komitet nie był pewnym, jak się zapatrywać na kandydaturę jego. Jedni twierdzili, że dr. Cyfrowicz jako sekretarz uniwersytetu, więc jako urzędnik, nie powinien być wybranym, gdy inni widzieli w nim doktora i docenta więc mającego prawo do zasiadania na krześle kurulskiém. To był powód, iż dr. Cyfrowicz otrzymał zaledwo absolutną większość. Inni z ustępujących radców otrzymali mniej jak absolutną większość a to:

Pp. Dr. Brzeziński, prof. Gwiazdomorski, Heurteux, Satalecki, John J. A., Spira Jozue, Goldgart, Stockmar, Grosse i ks. Serwatowski. — Komitet uchwalił tedy popierać kandydatury 20 z ustępujących 30 radców. Ponieważ przytem dr. Korczyński oświadczył, iż nie przyjmie wyboru, pozostało komitetowi zadanie postawić jeszcze 14 kandydatur.

Pp. Zoll, Kornecki, Bochenek, Szlachtowski przedstawili swoich ośmnastu:

Ks. Polkowski,
Hr. Potocki Artur,

Jak pan Ignacy opowiadał swojej magnifice o wiankach.

— Cóż była pogoda podczas procesyi?

— A jakże — pytasz się jakbyś nie wiedziała.

— Ja wiem że była — ale ciebie czasem deszcz łapie w drodze i późno przychodzisz, chociaż o tem deszczu nikt inny oprócz ciebie nic nie wie... Konik był?

— I jaki: fiu! fiu!

— A wianki udały się?

— Ba... ba... ba... a cóż ty chciałaś?

— Więc opowiedz mi jak było....

— Ze wszystkiego, co członkowie komitetu wiankowego, z łona Towarzystwa Muzycznego, pokazali ludowi, najlepszemi były ognie sztuczne i eksplozye, do wykonania których, sprowadzili w osobnym wagonie dla bydła — z Petropawłowskiej twierdzy w Petersburgu kilkudziesięciu nihilistów. Tym nihilistom także pozwolili zrobić smoka, który w przeszłą niedzielę przywieziony został na jakiejś fregacie a w przyszłą balonem puszczony zostanie w powietrze.

— A to na co?

— Widzisz ten, co go wynalazł, młody Kibalczyc się podobno nazywa, — chce go puścić na Newę, ażeby najpierw zaśpiewał to samo moskalom, a potem...

— Co?... Żeby zaśpiewał?

— A tak — bo to w tym smoku urządzili pyszną maszynerye, — śpiewa jak całe Towarzystwo Muzyczne; a jakie pieśni, aż się dusza raduje:

„Słodko żyć w tym kraju
Nad Wisły brzegami
I czuć sercem duszą,
Żeśmy Polakami“!

— Smok to śpiewał?

— Smok, jak cię kocham; okropne smoczysko, coby niejedną dziewoję puszczającą wianek fatalnego mógł nabawić strachu. — Otóż ten smok będzie naładowany jakiemś stańczykowstwem i wszyscy wierzą, że niezawodnie lepiej wysadzi tą masą Petersburg w powietrze aniżeli dynamitem....

— I cóż więcej było?

— A no, były jeszcze koukursowe łodzie oświecone, ale nie śmiałem się pytać, co która znaczy, bo ten pan, co siedział koło mnie, brunet jakiś, coś zapisywał — pewnie mądrego i do gazety. — Dopiero wychodząc dowiedziałem się, że mię wepchnęli ludziska między samych wielkich ludzi, co gazety wydają.

— Cóż więcej?

— Ale rozmaitych hec wiele.... Balony naprzykład, które miały oznaczać obietnice dobrodziejstw dla Galicyi a wszystkie się popaliły, oprócz jednego, który miał przywieszoną obręcz....

— Obręcz? na co?

— Ano jako instrument do spajania pięciu klepek głowy, — co miało znaczyć, że niby jak się klepki nie będą rozlatywać, to balon poleci — lecz bez obręczy natychmiast każdy się spali....

— Patrzcie państwo!...

— Była także fontanna, co miała przedstawiać oświatę tak, ją w Krakowie pewien mąż mieć pragnie; — najzwyczajniejszy prysznitz powiadam ci — prysznitz, nie więcej. — Ten mąż utrzymuje, że jak się kto ochłodzi takim prysznitzem, najlepsze mieć będzie pojęcie o obowiązku względem ojczyzny.... W tej myśli, zjednoczonemi siłami, ze strażą ogniową, ma zamiar oblewać wodą każdego pałającego ogniem młodzieńca.

— I cóż więcej było?

— A — wyścigi na łodziach co miały wróżyć zwycięzcom, że po oddaniu ich do wojska. za pół roku zostaną frajtrami. Krakowiacy zwyciężyli! Ha, no, dzięki Bogu, że i w wojsku będziemy mieli swoich dowódców.

Najpiękniejszy był żywy obraz, przedstawiający miłość centralistów wiedeńskich dla Polaków!... Arcydzieło!... Kościuszko i Wanda także pływali po Wiśle dosyć blizko siebie; — szkoda, że oni się nie pobrali — ładna byłaby para....

— A panien dużo puszczało wianki?

— A no, musiały puszczać, ale nie widziałem, żeby która miała jaki wianuszek..... Musiały popuszczać, zanim ja przyszedłem. — Przez ciekawość spytałem się jednej stojącej koło mnie: czy pani już puściła swój wianek? — a ona mi odpowiada: „mój panie, tylko przez jempertatencyi“. — Djabli cię wiedzą po jakiemu gadasz, pomyślałem, ale widząc, że się sierdzi, — dałem jej spokój.

— I aż do pierwszej godziny byłeś na wiankach?

— Ale gdzie tam; — poszliśmy zobaczyć jak paproć kwitnie....

— Gdzie?

— U Hawełki; on zawsze sprowadza nowości interesujące, — więc tedy poszliśmy obejrzeć tę ciekawą paproć....

— I widziałeś?

— A jakże, widziałem tylko nie wyraźnie, bo pewno od tych ogni jakoś w oczach mi się zćmiło i w uszach szumiało trochę..... Ale za to wyszedłszy widzieliśmy kometę na niebie: wygląda jak miotlisko!...

— Ach! znów pewno będzie wojna!...

— E! nie — powiedział nam jeden z naszych narodowych astronomów, że to nie na wojnę, lecz na wymiecenie tych i owych zbytecznych naleciałości w naszym grodzie; mianowicie: faryzeuszostwa, plotek, fałszywych ambicyi, pozowania na wielkość, wzajemnego uwielbiania się i wielu innych śmieci. Dobranoc ci duszko — a niech ci się smok nie przyśni.

— Dobranoc!

— Spisz?

— Śpię...

— Sni ci się co?

— Smok — boję się....

J. Cholewa.

Mirtenbaum E.,
Szumańczowski,
Friedlein Józef,
Geissler, urzędnik Tow. ubezp.
Armółowicz Stanisław,
Rehman Stanisław,
Dr. Jordan,
Dr. Styczeń,
Dr. Hajdukiewicz,
Dr. Domański,
Michałowski Stanisław,
Epstein Juljusz,
Ks. Bukowski,
Szukiewicz Aleksander,
Siedlecki Adolf.
Schwarc Henryk, kupiec.

Pan Birnbaum ośmiu:
Dr. Blatteis Zygmunt,
Goldgart Abraham,
Landau Hirsch,
Mendelsburg Albert,
Mirtenbaum E.,
Spira Jezue,
Dr. Warschauer Jonathan,
Dr. Blumenstock.

(O tych ośmiu kandydatach jeszcze przed ich postawieniem pisała „Kronika Krakowska“, była więc dobrze poinformowaną).

Ktoś inny postawił dwóch: pp. Odolskiego i Rudolfa Johna, a pan Kornecki z wdzięczności za daną naukę: Dra Machalskiego. Rezultatem głosowania komitetu było, że ostatecznie zgodzono się niby na następujących panów:
J. Friedlein,
Dr. Domański,
Dr. Hajdukiewicz,
Dr. Jordan,
Dr. Styczeń.
Rudolf John,
Hr. Artur Potocki,
Juljusz Epstein,
Henryk Schwarz,
Adolf Siedlecki,
Rehmann Stanisław,
Geissler Jan,
Mirtenbaum Em. i
Armółowicz Stanisław.

Powiedzieliśmy, komitet zgodził się niby bo rzeczywiście zgoda ta jest tylko pozorną, gdyż kto ma oczy ku patrzeniu a uszy ku słuchaniu może przekonać się dowodnie, że niektórzy członkowie samego komitetu agitują po za komitetem na rzecz jakichś nieznanych kandydatów. Szczególniej rej w agitacyi tej wodzą naczelnicy instytucyj finansowych, kartki i karteczki krążą z ulicy św. Rocha do Rynku, z Rynku pod Nową bramę itd. Sami komitetowi czują to, iż komitet nie przeprowadzi tego co zamierzył, i działają na własną rękę. „Czas“ też z piątku nazywa teraźniejsze wybory najzupełniejszem rozbiciem i jesteśmy pewni, że niedługa przyszłość okaże, iż komitet przedwyborczy nie szedł zupełnie z głosem ogółu, że ten ogół wybierze kogo innego a nie tych, których zaleca komitet, który zresztą sam nie wierzy w własną powagę, bo nie idzie zbitą falangą naprzód, ale są tam czynniki intrygujące za kulisami. Tyle mielibyśmy do powiedzenia co do samego stawiania kandydatów.

Teraz śmiemy zapytać komitet, co zarzuca owym 10 radcom, których nie poleca przy nowych wyborach? O ile wiemy, panowie ci wypełniali swój obowiązek sumienia, na posiedzenia rady uczęszczali pilnie, a zarzuty czynione im przez niektórych członków komitetu są błahe. Np. p. Sataleckiemu zarzucają, iż jako zegarmistrz jest przedsiębiorcą miejskim, więc w radzie nie powinien zasiadać. A czyż p. Pszorn nie jest przedsiębiorcą miejskim? Dr. Szlachtowski nie bierze pensyi za sprawowanie urzędu syndyka? P. Muczkowski nie spisuje kontraktów miejskich i nie bierze dyet przy ciagnieniach losów? A mimo tego Panowie ci są w radzie.

Panu Gwiazdomorskiemu np. zarzucają jego sposób myślenia co do procesu kasy oszczędności! Czy myśleć i krytykować niewolno? W ogóle czujemy, że wszystkie zarzuty co do tych Panów dadzą się zredukować do tego poprostu, że Panowie ci są przychylni obecnemu prezydentowi.

Prawda, jest jeszcze jeden zarzut a mianowicie ten, iż panowie ci nie posiadają talentów oratorskich. Nasamprzód co do niektórych z nich jest to zarzut niesłuszny, a dalej zapytujemy czy nowo proponowani będą lepiej mówić? Zresztą Rada miejska nie jest parlamentem, nie jest areną popisów wymowy. Niechaj reprezentanci nasi mówią jak u siebie w domu byle zdrowo i trzeźwo a z pożytkiem dla miasta. Nie trzeba nam mowców, lecz dobrych gospodarzy.

Zapytujemy dalej komitet, poco stawiał kandydatnrę urzędnika towarzystwa ogniowego? Osobiście przeciw niemu nic nie mamy, ale kogo, jakie interesa będzie on reprezentować? W jego miejsce należałoby raczej, postawić budowniczego lub inżyniera, któryby mógł znakomite oddać radzie usługi w tych czasach, gdy miasto zabiera się na seryo do robót wodnych.

Zapytujemy komitet, dlaczego zajął stanowisko czysto bezwyznaniowe? W radzie miejskiej zasiadał zawsze reprezentant duchowieństwa, potrzebnym on tam jest ze względu na sprawy kościelne i szkolne.

W ogóle komitet nie zadowolił zupełnie wyborców i temu przypisać należy, że między wyborcami nie ma tego porozumienia się, któreby dzisiaj zapewniało zwycięztwo chociaż w przybliżeniu tej lub owej partyi: Rozbicie najzupełniejsze, dzięki agitacyom niektórych członków komitetowych po za komitetem, którzy starają się w tym ogólnym chaosie pojęć upiec swoją pieczeń. Przytem na nowe jeszcze biorą się dowcipy. W proponowaniu kandydatów przez siebie zalecanych rozmieszczają ich tak po kołach, iż dziś można powiedzieć, że kandydatury te upadną!

Z prac komitetu pojmujemy na seryo tylko postawienie kandydatury tych 19 radców, którzy już dawniej należeli do składu rady a z tych czternastu wymieniamy nazwiska, które ogólnie krążą w ustach obywatelstwa mianowicie PP. Friedleina, Dra Jordana, Rudolfa Johna i Henryka Schwartza. Ubliżałoby Im gdyby tak małe brukowe pisemko jak „Krakowianin“ śmiał wyliczać ich zasługi. Dowiedli bowiem aż nadto czynem swej dobrej dla miasta woli.

Co do innych zaś kandydatów to radzimy wyborcom naszym w celu ukarania komitetu, który obywatelom szyki pomięszał i jemu pomięszać szyki, więc właśnie głosować na tych z ustępujących radców, których komitet pominął, a co do których odparliśmy zarzuty niesłusznie im czynione. Przepomnieliśmy przytem podnieść zasługę jaką położył dla miasta J. A. John. Darował on przed kilku laty na dom schronienia podupadłych mieszczan kwotę wynoszącą dziś przeszło 6000 złr. Który z pp. Radców zrobił taki dar miastu? Jak dalece agitacya odbywa się po za komitetem (a w agitacyi tej biorą udział i niektórzy członkowie komitetu) niech posłuży za dowód, że na Kazimierzu uchwalono np. głosować w III kole 2 oddziale, solidarnie na pp.:
Dra Weigla.
Dra Warschauera J.
Dra Blatteisa Z.
Landaua Hirscha.
Goldgarta A.
Mendelsburga A.

A w 1 oddziale III koła na pp. Juljusza Epsteina i Em. Mirtenbauma.

Inteligencya znowu solidarnie głosować będzie na ks. Dra J. Pelczara i ks. Teofila Midowicza. Co zaś do innych kół i kółeczek to trudnoby je wyliczyć a spisać kandydatów niepodobna. Są wyborcy którzy powiadają, żeby nie wybierać żadnych doktorów i t. d., tylko samych przemysłowców, właścicieli domów i t. d. — Co jednak zajdzie gdyby przyszła ochota komu głosować na właściciela domu, który jest przypadkiem doktorem? o tem milczą kroniki.

Dzięki niektórym członkom komitetu, dzięki agitacyom ich pozakulisowym, goni w mieście ten do Sasa, ów do lasa — ale zapewnić możemy komitet, że wybory nie wypadną po jego myśli, nie wszyscy ci których postawił przejdą, a znowu nie padną, których pominął. Jeżeli komitet nie wskazał jasnej drogi wyborcom, wyborcy sami ją znajdą.

Pojęliśmy, o co chodziło komitetowi: Chciał do rady miejskiej wprowadzić żywioły któreby tam wniosły niezgodę, opozycyę, „z zasady“. Czy się mu uda, zobaczymy?

Z Moskwy.

Gazeta Narodowa donosi 22 czerwca. Z Petersburga piszą do „Deutsche Ztg.: Prokurator Paweł Bilwański wystósował niedawno do „Północnego Wiestnika (Siewiernyj Wiestnik) pismo, rzucające ponure światło na stosunki moskiewskie. Wspomniany dziennik wydrukował list Bilwańskiego, został jednak za to zawieszony. List ten opiewa.

„Podczas zarządzonej przezemnie na rozkaz ministerstwa inspekcyi sądów w gubernii orenburgskiej, przychodziły do mnie setki petentów, — drzwi moje stały dla nich od rana do późnej nocy otworem — i na co musiałem patrzeć? Widziałem sędziów, depcących prawo nogami, widziałem cyniczną swawolę policyi i dziką przemoc, zużęcającą się nad słabszymi; w około słyszałem przeraźliwe jęki. Uwolniłem wielu niewinnych, którzy mimo uwalniającego ich wyroku sędziów przez kilka lat byli więzieni i katowani w więzieniu. Słyszałem skargi wieśniaczek, użalających się na to, że na rozkaz i w obecności komisarzy policyjnych były torturowane i szczypane rozpalonemi obcęgami za to, że poważyły się ująć za swymi nieszczęśliwymi mężami. Przekonałem się, że między mną, a władzami miejscowemi, których czynności kontrolować miałem, nie zachodziło nic wspólnego. Dzieliła nas głęboka otchłań. Byli to ludzie, o których bez oburzenia i antypatyi wspomnieć nie można. Zrobili oni sobie z sądownictwa haniebne rzemiosło, zapewniające im wszelkie wygody życia, a innym odbierające ostatni kęs chleba. Nikt by nie wierzył nawet, jak znakomitą posiadają ci ludzie wprawę w tłumieniu jęku swych ofiar! Tysiące chwytają zwalanemi krwią rękami za kielichy szumiącego szampana i za pełne innych rozkoszy puhary, żyją swobodnie i wesoło; nikt im nie zamąca spokoju; i biada temu, ktoby go naruszył!

Do polepszenia losu nieszczęsnych naszych więźniów zaprawdę jam niestworzony; za słaby mój głos, by to zdziałać. Ale jakkolwiek skromne były moje usiłowania, nie pozostały one bezskutecznemi w gubernii. Żądania moje nie były wygórowane; chciałem więźniom dać jedynie trochę światła i powietrza. Nie mam dość słów na określenie uczucia, jakie mię przejęło przy pierwszem zwiedzeniu więzień. Setki ludzi znalazło przedwcześnie grób w tych piekielnych czeluściach, skończyły tam powolną śmiercią, albo w najlepszym razie opuściły więzienie jako stworzenia niezdolne do życia, które wyszły ztamtąd na świat na to tylko, aby po długiej niewoli (znoszonej często bez najmniejszego powodu) umrzeć w pierwszej chwili swego odrodzenia. Strasznie przychodziło w tych wynędzniałych, czarnych, ledwo żywych szkieletach poznać ludzi. Łachmanami okryci tarzali się na nędznych tapczanach; powała więzienia groziła zawaleniem, belki były zupełnie zgniłe i popękane, ściany, okryte grubą warstwą klejowatej masy od wilgoci, brudu i plucia, chroniło od runięcia kilku podpórek. Powietrze zatęchłe, zadżumione odchodami, ściskało za gardło.

W szpitalu było nie więcej jak sześć łóżek, a chorzy musieli często kłaść się na tapczan obok trupów swoich towarzyszy choroby. Powtarzam: jest to tylko mała część faktów, które swego czasu dokładnie i w całości opisane zostaną.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć jeszcze jeden fakt, skonstatowany przez komisyę sądu wojennego. Więzień Imankułów został prowadzony przed sąd w takim stanie: koszula i kalesony, — spodni nie miał żadnych — były tak roztrzęsione, że nie okrywały wcale ciała, a tak były brudne, że w pierwszej chwili sądzono, iż Imankułow jest zupełnie nagi i tylko gdzieniegdzie na ciele sadzą poczerniony. Takie rzeczy działy się w obec komisyi, której polecono inspekcyę więzień.

Pomijam mnóstwo podobnych faktów i przychodzę do ostatniego, który wywołał moje zasuspendowanie. Więzienie w Ilecku, niedaleko od Orenburga, było również pod moją kontrolą. Inspektorem tego więzienia został mianowany komisarz policyi (przedtem wypędzony ze służby za przedajność), który wedle powszechnej opinii dla zaspokojenia własnej miłości nie wzdrygnąłby się przed najohydniejszą zbrodnią. Działalność jego wyszła wkrótce na jaw w przerażającem świetle: barbarzyńskie traktowanie więzniów z jego strony zaczęło wyradzać się w zwierzęcą dzikość. Kiedy bowiem po czteromiesięcznym urlopie, zwiedzałem jak zwykle więzienia, uderzyło mnie w Ilecku z jednej strony rozdrażnienie więźniów, z drugiej, podejrzane zachowanie się inspektora, który mnie oprowadzał blady jak trup. Dowiedziałem się wkrótce, że przed dwoma miesiącami zostali więźniowie wygnani na pustkowie przed miastem i tam katowani z taką srogością. że lud, który był świadkiem tego zezwierzęcenia, żegnał się krzyżem świętym i głośno płakał. Nie bito — mówiono mi — ale pałkowano na śmierć; katowali tak długo, dopóki nie stracili przytomności, poczem zlewano ich zimną wodą, a następnie bito znowu. Potem wiązano wszystkich razem jednym powrozem i zaciągnięto na podwórze więzienia. Nieszczęśliwi tworzyli cztery kupy jakiejś masy, niepodobnej do ciał ludzkich, nabrzmiałej, pokrwawionej.

Jeszcze jeden fakt: Najzwyklejszą karą było bicie przywiązanego do końskiego ogona delikwenta rózgami namoczonemi w słonej wodzie. Delikwent otrzymuje 35 do 125 takich razów. Taka kara spotyka także więźnia, który w zapomnieniu inspektora zatytułuje zamiast „panie“, zwykłem u ludu „wy“.

O szpitalu wyrażali się więźniowie w ten sposób, że jest to grób dla wszystkich, którzy się tam dostaną. Lekarz oskarża często chorych, że fingują często chorobę i wymawiają się od roboty. Tych nieszczęśliwych każe inspektor katować, a następnie napędza do pracy“ Prokurator opisuje jeszcze prześladowania, jakie sam musiał znosić będąc w służbie, z powodu, że usiłował położyć tamę ohydnym nadużyciom. Skończyło się na tem, że go zasuspendowano „na własne żądanie“, jakkolwiek nigdy nie prosił o uwolnienie od służby.

* * *

Oto powyższych wiadomości udzieliło Europie pismo moskiewskie a mianowicie „Siewiernyj Wiestnik“. O okrucieństwach tego rodzaju pisały wielekroć razy i inne także moskiewskie dzienniki, a co o Jessy Helfmanównie pisał „Intrasigeant“ dziennik Rocheforta, podała „Kronika Krakowska“ w N. 8. O dzikości, okrucieństwach i barbarzyństwie moskali naczytaliśmy się tyle w ostatnich latach, że obecnie nie znajdzie się może już wielu, którzyby w dziełach jak np. „Czarna Księga“ i innych tej podobnych — upatrywali przesadę.

Dziwna to, że rządy Europy litują się nad każdym narodem, nad każdym ludem i ludkiem, dla nas tylko Polaków, —żadnego nie mają współczucia. Przyczynę tej dla nas obojętności należy przypisać chyba temu tylko słusznemu Europy przekonaniu, iż my — Polacy, gardzimy litością! Nam należy się sprawiedliwość, — a gdy dyplomacya europejska, — a nawet dyplomacya rzeczypospolitej francuzkiej łączącej się z mongolskim barbarzyńcą i tyranem, ciemiężcą narodu polskiego — wymazała ten wyraz ze swojego słownika, my sami winniśmy postarać się o to, ażeby Europę zmusić do ułatwienia nam wymierzenia sobie samym przynależnej nam sprawiedliwości! My naszem postępowaniem zmusimy Europę do tego!

Italia fare da se! rzekł Cavour, — a my winniśmy powiedzieć sobie:

Polska sama da sobie rady!

To hasło winno przeniknąć wszystkie wykształcone i w ogóle wszystkie prawdziwie po polsku czujące serca! Tem hasłem winniśmy przejąć się na wskróś! To hasło powinno wniknąć w naszego ducha i w myśl naszą i to hasło winno przewodniczyć nam na każdym kroku, w każdym czynie naszym, we wszystkich dążeniach i celach! Te wyrazy winniśmy wypisać na naszym sztandarze, około którego winno skupić się wszystko, co polskie!

Te wyrazy winniśmy wyryć na olbrzymim głazie, jaki walono na grób Matki naszej, żyjącej dotąd żywem jeszcze życiem! Wyrazy te winny stać się dla nas warunkiem bytu, warunkiem życia naszego.

Liczmy tylko na siebie! Nam nie dopomoże nikt! Nam dążyć do naszego celu nie krwią, nie pożogą i zniszczeniem, — a niezmordowaną pracą, oświatą w każdej dziedzinie, wytrwałością, potęgą solidarności, odwagą cywilną, czujnością i politycznym taktem.

Niechaj Zjednoczone Stany północnej Ameryki hołdują takim wyswobodzicielom milionów ludu jak Aleksander II (???)! To niechaj niezraża nas. Niechaj rzeczpospolita francuzka na hańbę swoich mężów stanu, z obawy przed żelaznym kanclerzem umizga się do cara Aleksandra III, — niechaj liże stopy tego samodzierżcy, — ale my nie opuszczajmy dłoni, — nam przyniesie to chyba chwilową szkodę, ale Francya przekona się wkrótce, — że carat nie doprowadzi jéj, nie dopomoże do urzeczywistnienia jej celów, do zaspokojenia gorących jej pragnień odwetu! Kto opiera się na przegniłem pruchnie, — ten, — musi runąć! Francya, — dosyć ma siły, ażeby opierać się na samej sobie i liczyć tylke na siebie!

Kwestya ruska.

Spisano wiele papieru, aby udowodnić historycznymi faktami, że Polska nigdy nie uciemiężała Rusinów, że nie prześladowała ich mowy, religji, słowem powtarzano to co każdy nieuprzedzony musi przyznać, że od początku aż do końca swego istnienia jako państwo, Polacy odznaczali się zawsze tollerancyą na każdem polu i w obec wszystkich. Rezultatem tych wywodów historycznych miało być — tak sobie przynajmniej życzyli ich autorowie i tak się spodziewali — rzucenie się Rusinów w objęcia nasze. Zaiste co za wzrok krótki co za niezrozumienie rzeczy! Nie przydadzą się tutaj na nic dowody z historyi, nie przydadzą słowa miłości — trzeba czynu, a sposobność do niego nastręczała się dawniej. Cóż kiedy z niej nie skorzystano, nie postąpiono jak należało. „Lisy i pasowyska“, to oś około której obraca się cała kwestya ruska w Galicyi.

Przed zniesieniem pańszczyzny miał każdy włościanin prawo wolnego wrębu w lesie i wolnego pastwiska na gruntach właściciela wioski. Kiedy usamowolniono chłopów, oddał im rząd tylko pola, łąki i ogrody a sprawa co do pastwisk i lasów czekała na swe załatwienie zupełne lat trzydziesci! Komisye serwitutowe pracowały nad tem ćwierć wieku przeszło i sprawę nareszcie ubiły.

Trudno krytykować wyroki zapadłe w najwyższych instancyach — są one oparte na prawach i przepisach, faktem jest jednakże że gdyby szlachta nasza w załatwieniu serwitutów opierała się nie na paragrafach, ale uczyniła dobrowolnie małą tylko ofiarę — sprawa ruska nie istniałaby w Galicyi wcale. Trzeba było tylko trochę miłości, ofiarności.

„Lisy i pasowyska“, to kwestya bytu dla chłopa ruskiego, bo nie umiejąc gospodarować, zaledwo tyle zdoła wyciągnąć z roli by przeżył jako tako zimę. Na podatek a często i sól pożycza od żyda, więc jeżeli mu jeszcze przyjdzie kupić drzewo lub wynająć pastwisko — nie dziw że wtedy poczuwa się Rusinem, jest innej narodowości jak ten, który ma pod dostatkiem lasów i wygonów. Logika wprawdzie chłopska, ale zawsze logika.

W tej sprawie otrzymaliśmy obszerną korespondencyę z okolic Złoczowa. Pozwolimy sobie z niej przytoczyć ustęp jeden:

„Siedząc tu, poznałem lud ruski i księży ruskich z bliska, z tak bliska, jak żaden obywatel ziemski ani urzędnik poznać ich nie może. Urzędnika chłop się boi, bo jak urzędnik, to komisya, a jak komisya, to płać; obywatela który nań krzyczy i z góry go traktuje, także się boi, a prócz tego najczęściej go nie lubi, bo mu bydło w szkodzie zajmuje i skarży nań gdy zła droga.

Ciągle po wsiach się włóczę bo muszę, nie boi mię się nikt, bo mi za komisye nie płaci i gadać może, co mu się podoba, a ja słucham i nie krzyczę, a więc wiele dowiedzieć się mogę. Otóż po trzechletniem jeżdżeniu- przyszedłem do przekonania, że kwestya ruska jest po prostu finansową kwestyą.

Chłop ruski nie jest ani Niemcem, ani Rusinem, ani Polakiem, on jest sobie chłopem, on jak sam powiada „durnyj chłop“. Ideałem jego nie nie robiąc żyć tak, jak teraz zamożny chłop żyje. Pan u niego, a Polak to jedno, gdyby miał „dużo hroszy, bułby panom i howoryłby po polski, ałe koły win chłop, to besiduje po chłopski“. Cesarza słucha, bo cesarz ma „żandarmów“ i „robi hroszy“, starosty się boi, bo mu może przysłać komisyę, za którą „treba płatyty“, księdza także się boi, bo go potrzebuje, „a jak sie jehomost' rozhniwajut, to takoż skażut płatyty“. Jeżeli w niektórych gminach chciałby przyjścia moskali, to dla tego „szczo każut ludy, szczo pid Moskalom dużo hroszy“. Słowem rozchodzi mu się o jedno, t. j. o „hroszy“, lub co wychodzi na jedno o byt codzienny.

Jest to przeto materyał z którego mógłby każdy z obywateli wszystko zrobić coby chciał, a to nawet pomimo księży ruskich. Gdyż co to jest ksiądz ruski? Jestto człowiek, co ma żonę, która się chce ładnie ubierać i dzieci co chcą jeść, a który nie mając dostatecznego dochodu, trzyma się maxymy, że żyjąc z ołtarza, drzeć musi gdzie jak i kogo może. Kto im każe płacić ten ich wróg, kto płaci ten przyjaciel serdeczny. Ku Moskwie dążą, bo się im zdaje, iżby pod rządami moskiewskimi poprawiłoby się ich położenie materyalne. A jestem przekonany, iż każdy szlachcic mógłby swego księdza kupić bardzo tanio. Cóż kiedy panowie szlachta tego nierozumieją, a mieszki cisną. Nierozumieją i cisną nawet tacy, co dali nie raz dowody, że gotowi umrzeć za ojczyznę. Nawet ci, z równą gorliwością, jak szli ongi na bagnety, gotowi teraz procesować się z gminą o wydatki na szkołę, lub skrawek gruntu, który w obec ich posiadłości przedstawia wartość nieskończenie małą. Gdyby chcieli rozumieć swoje stanowisko, kwestya ruska znikłaby do kilku lat jak fata morgana“.

Trudno dzisiaj cofnąć to co się stało, ale niech postępowanie przyszłe szlachty będzie tego rodzaju, aby przynajmniej przyczyniło się do zapomnienia owych dawnych „lisów i pasowysk“. Srodkami tymi są przedewszystkiem oświata. Nie chodzi tutaj o samą szkołę, ta sama nie jest oświatą — lud trzeba nauczyć dobrej gospodarki, bo ta dopiero da mu dobrobyt, usunie kwestye „lisów i pasowysk“.

Trudna to wprawdzie sprawa włościanina naszego nauczyć czytać, zrobić zeń dalej wzorowego gospodarza, ale nie od razu Kraków zbudowano. Potrzeba wytrwałości a niezbędną miłość.

Ziemianie rozumieją dobrze o kim chłop mówi „to dobry pan“ — niech w kraju ogólny głos ludu o szlachcie będzie „to dobrzy panowie“ — a wtedy, nie tylko nie istnieje kwestya ruska, ale staniemy się nawet narodem. Bo czy nim dziś jesteśmy? Wielu z tych miljonów zamieszkujących tę ziemię, poczuwa w sobie jakikolwiek patryotyzm?

Pielgrzymka do Rzymu.

Przez dwa dni ostatnie rojiło się miasto gośćmi, którzy z wschodniej części kraju przybyli do Krakowa aby ztąd razem wyruszyć do Rzymu. Pielgrzymi odjechali dzisiaj i staną 29 czerwca w stolicy Piotrowej, odbiorą więc błogosławieństwo jakiego podczas uroczystego nabożeństwa udziela Ojciec Sw. „urbi et orbi“.

Cała ta sprawa ma dla nas doniosłe znaczenie. Udział zarówno Polaków jak i Rusinów okaże światu że nie wszystko prawda co pisano o niezgodzie między bratnimi szczepami. Jeżeli się czasem posprzeczamy to u siebie w domu, przed zagranicą objawiamy zawsze zgodę, miłość i jedność, która rzeczywiście panowała i panuje w nas pomimo drobnych familijnych swarów w obec ucisku i prześladowania jakim podpadają Polacy i Rusini ze strony białego cara.

Co więcej udział całej Słowiańszczyzny daje wypadkowi temu donioślejsze jeszcze znaczenie.

Moskwa nie może teraz grać przed Europą roli opiekuna wszystkich Słowian bo ci lgną do Zachodu a nie chcą, wypierają się schyzmy, dążeń ku moskiewskiemu pasławizmowi; kłam zadają płatnym organom, które piszą że w Moskwie serce Słowiańszczyzny; Rzym i Zachód dał nam wiarę i cywilizacyę, tam oczy zwracamy, tam szukamy karmy dla ducha a u Świętych słowiańskich Apostołów sił do walki: św. Cyryl i Metody otworzyli Słowianom świat nowy, z Ich przyjściem zawitało światło wiary.

Oby ten obchód na Ich cześć był zapowiedzią wejścia jutrzenki swobody dla wszystkich Słowian!

Sprawy miejskie.

Komitet przyjęcia gości na zjeździe Tow. pedagogicznego. wydał do mieszkańców m. Krakowa następującą **Odezwę:**

W dniach 18, 19 i 20 lipca e r. b. odbędzie się w Krakowie walny zjazd członków Towarzystwa pedagogicznego.

Członkami Towarzystwa są: profesorowie uniwersytetu, profesorowie szkół średnich, obywatele, duchowni, a przeważnie nauczyciele i nauczycielki szkół ludowych, —z całego kraju.

W zjeździe tym weźmie udział około 800 osób.

Celem przyjęcia tych gości, zawiązał się z ramienia Rady miasta i Obywateli grodu naszego osobny Komitet, którego oddział kwaterunkowy ma za zadanie obmyślenie sposobu pomieszczenia członków zjazdu.

Na jednem z posiedzeń oddziału kwaterunkowego, uchwalono odezwać się do mieszkańców miasta o bezpłatne pomieszczenie u siebie przybyć mających gości t. j. dostarczenie im pokoi zaopatrzonych w łóżka z pościelą.

W wykonaniu tej uchwały oddziału kwaterunkowego i w obec znanej staropolskiej gościnności Kra-

kowian, Komitet uprasza mieszkańców miasta, aby raczyli ułatwić jego zdanie i przyjąć bezpłatnie przez trzy dni,—li tylko na mieszkanie po jednem lub więcej członków zjazdu.

Zgłoszenia z ofiarowaniem mieszkań, raczą Szanowni mieszkańcy miasta nadsyłać do Magistratu na ręce przewodniczącego oddziału kwaterunkowego Dra Schmidta 2go Wice-Prezydenta miasta.

Termin do zgłoszenia mieszkań trwa do 5go lipca r. b.

W zgłoszeniach należy wyrazić:

a) ulicę i liczbę domu,
b) ilość pokoi i łóżek, wreszcie
c) oświadczenie, czy ofiarujący mieszkanie, życzy pomieścić u siebie mężczyzn lub panie.

Kraków w czerwcu 1881.

Przewodniczący Komitetu przyjęcia zjazdu członków Towarzystwa pedagogicznego
***Dr. Weigel**, prezydent miasta.*

Z naszej strony sądzimy że nie potrzebujemy nawet zachęcać obywateli miasta do dania gościnnościnności członkom zjazdu, Kraków zawsze odznaczał się tą staropolską cnotą, i wierzył że kiedy gość w dom Bóg w dom.

O komisarzach obwodowych Magistratu. „Djabeł“ oburza się na naszą koleżankę, t. j. na „Kronikę Krakowską“, że przemawia za mianowaniem komisarzy obwodowych z pośród urzędników Magistratu. To oburzenie, jak zdaje się, spadnie obecnie także i na nas, gdyż i my także jesteśmy tego samego zdania. Jeżeli bowiem ten lub ów urzędnik nie ma potrzebnych na takiego komisarza kwalifikacyi, nie wynika ztąd, ażeby nie posiadał ich żaden urzędnik magistratualny, — a przecież słuszna, jeżeli ten, który służąc już lat kilka lub kilkanaście w Magistracie i posiada je w zupełności, otrzyma pierwszeństwo nawet w obec protegowanych choćby przez hrabiów, książąt i namiestników. Taki system przyjęty jest na całym świecie we wszystkich urzędach i we wszystkich instytucyach publicznych. Jakiż zresztą w razie przeciwnym byłby bodziec do pracy dla urzędników, gdyby nie mieli nadziei awansu? Urzędnik ten lub ów, zdolny, pracowity, zasługuje się w miarę sił swoich — a w tem gdy widzi przed sobą nadzieję zasłużonej lepszej dla siebie przyszłości, tę nadzieję odbiera mu jakiś nowy przybysz, wątpliwych może zdolności i charakteru. Zdaje mi się, że czasby już był, ażebyśmy raz przestali popierać protekcye i protekcyjki. Sprawiedliwość i słuszność winny nam przewodniczyć we wszystkim. Jeżeliby w istocie nikogo nie było zdolnego w gronie urzędników Magistratu na tę lub ową posadę, wówczas ale tylko wówczas słuszna, jeżeli powierzy się ją komuś innemu z poza Magistratu.

Co zaś do zarzutu uczynionego jednemu z komisarzy, że nie wydał świadectwa ubóstwa synowi biednego wygnańca i my wraz z „Djabłem“ potępiamy to stanowczo. Sądzimy jednak, że i w tym względzie niepodobna zbyt ściśle brać rzeczy; co do świadectw tych bowiem, dzieje się wiele nadużyć, bo na mocy takich świadectw rozmaite Towarzystwa dobroczynne udzielają wsparcia, z tego więc powodu nieraz ludzie niezasługujący na wydanie takiego świadectwa oszukują komisarzów. Nic więc dziwnego że p. komisarze bywają w tych sprawach oględniejsi i do wydawania świadectw niezbyt pochopni. A my poszlibyśmy w tym względzie jeszcze dalej, bylibyśmy bowiem za tem, ażeby dla pewnej kontroli, świadectwo takowe było zaopatrzone także i w podpis Prezydenta.

Wiadomości literacko-artystyczne.

Teatr. „Kampania przegrana“, komedya w 4-ch aktach, napisał Henryk Stroka.

Z obowiązku sprawozdawcy tylko notujemy, że sztukę tę, — która zresztą jak nas informują grywaną już była przez prowincyonalne towarzystwa dramatyczne w Galicyi; — wystawił teatr krakowski. — Przy najlepszych chęciach autora i usiłowaniach aktorów — „Kampania“ nie posiadając wymaganych od komedyi warunków, po jednorazowem przedstawieniu upadła.

Nie wdajemy się ani w rozbiór treści, która jest błahą i zużytą, — ani w ocenę charakterów, których ściśle biorąc nie ma, lecz podnosimy styl sztuki zarzucając dosyć często powtarzający się rażący galicyzm; np. „cieszyć się na coś“ zamiast „z czegoś“. W tego rodzaju wypadku, od autora wymagać mamy prawo, zmiany niewłaściwego wyrażenia, jak od ludzi będących na straży czystości mowy polskiej — tymczasem tak się niestało... a szkoda.

Co do wykonania, wbrew innym sprawozdaniom powiemy, że było traktowanem bardzo chętnie i sumiennie.

Że inni inaczéj na to zapatrywać się mogli, nie dziwimy się wcale i nie polemizujemy.

Słowa autora wypowiadane przez aktorów często w stosunku do miejsca musiały być modyfikowanemi, gdyż raziłyby nienaturalnością, — jak np. w salonie, amant w tużurku wrzeszczący: „pójdę objawić swoje szczęście światu, ludziom, niebu“, byłby śmiesznym, jeżeli nie waryatem, — dobrze więc zrobił pan Sobiesław (Alfred), że wyraził to całkiem spokojnie i naturalnie — a lepiej zrobiéby mogła reżyserya, pozbywając się podobnego efektu, dla dobra sztuki a tem samem prawdy.

Pan Rychter (pułkownik) grał z młodzieńczym zapałem — winszujemy i życzymy młodszym takiego przejmowania się rolą. — Pan Szymański (Baron) sumiennie traktował swój obowiązek; — pani Sławska (jego żona) była przesadną w miarę... Pani Lüde (Julia) czuła się w niezgodzie ze stylem autora szczególnie wypowiadając wyrazy po sobie idące a wszystkie kończące się na ą; — nie dziwimy się temu. — Panna Stachowicz (Anna) była znów w niezgodzie z pamięcią — już nie autora, lecz własną. Pan Werner (kapitan) jako cień cienia zacności pułkownika, zrobił wszystko co było można i wreszcie pan Zenoni (Hukalski) ani szukał, ani grał, lecz odgadał co było trzeba. *J. Cholewa.*

Pieśni Akademików. Wyszła z druku broszurka zatytułowana: „Pieśni Akademików uniwersyteckich“ dedykowana kolegom akademikom; — a dochód z rozprzedaży przeznaczony na korzyść uroczystego obchodu „Wianków“.

W ośmiu tych piosnkach znać najszlachetniejsze ideje i pojęcia autora; ideje, których życzyć należy każdemu z akademików. — Piosnki te stanowczo figurować powinny jako wyznanie wiary młodzi uniwersyteckiej. Autorskie „ja“ po za pasmem szczytnych myśli i celów wypowiadanych dla współkolegów, pierzcha tak, że nie czuć w pieśniach ani morałów, ani ambony, lecz to, co jest rzadkiem dzisiaj: trzeźwość — rozsądek i rozwagę.

Możeby ktoś powiedział, że to nie poezya; — ale czy nielepiej nazwać poezyą to, co choć trzeźwe pobudzić zdoła do wyższych wznioślejszych myśli — aniżeli słuchać jak ktoś ckliwie kochał i jeszcze ckliwiej był kochanym — a „księżyc nie dobrego, rozśmiał się z . . . . .“

W pieśniach znać jeszcze borykanie się z formą; zatém tę wzmiankę zakończyć mogę własnemi słowami autora stosując je do niego: „słuchaj wieszcza... co od serca śpiewał nam... tamy łam!“ — a wtedy: (słowa Konstantego Świdzińskiego) „choć duszy nie upoisz marzeń cudem, pieśni cudem, — nam zbratasz z trudem; — wiarą i cnotą uzbroisz...“ to dosyć, ażeby chcieć pracować dalej, czego od autora żądać mamy prawo.

Album dla Prezesa Majera. W snycerskiej pracowni pana Wita Wisza, wykonawcy wielu figur i ornamentów w budującym się kościele OO. Dominikanów, widzieliśmy wykończoną w rzeźbie, rzeczywistej artystycznej wartości okładkę do albumu dla Prezesa Akademii umiejętności Pana Józefa Majera. Rzeźby i ornamenta hebanowe na mahoniowych deseczkach ugrupowane są ze smakiem nic nie pozostawiającym do życzenia. W środku srebrny wieniec z herbem Akademii i napis: „Józefowi Majerowi, pierwszemu Prezesowi pierwszej Akademii polskiej w pięćdziesiątą rocznicę Jego doktoratu, dnia 12 Stycznia 1881 r.“ Okładkę zdobią miniaturowe główki, nader subtelnie wykończone: Śniadeckiego, Czackiego, Konarskiego i Staszyca — oprócz tego herby: Królestwa Polskiego, domu Habsburgów, Uniwersytetu Jagiellońskiego i miasta Krakowa. — Całość, powtarzamy, przedstawia się nadzwyczaj wdzięcznie i ponętnie.

Notując tyle tylko — jako niefachowi — mamy nadzieję, że osoby, które powierzyły wykonanie tej pracy panu Wiszowi, zdanie swoje o niej, na podstawie kompetencyi oparte, niezadługo wygłosić zechcą.

Wawel. Pod tym tytułem wydał Dr. Miłkowski osobną odbitkę z obszerniejszego dzieła p. t.: „Kraków święty“. Książeczka ta oprowadza nas po Wawelu i po kilku kościołach krakowskich. Ale nie jest to przewodnik, któryby się ograniczał na suchym opisie pamiątek. Przy każdym pomniku, każdym niemal kamyku opowiada autor podania, legendy, przytacza słowa pisarzy, którzy tylko pisali o tym panteonie polskim lub w ogóle o Krakowie. I to właśnie, to spotykanie stę z nazwiskami znanych a ulubionych pisarzy sprawia, że dziełko czyta się z prawdziwą przyjemnością i wielką korzyścią.

„Kraków święty“ nie wyszedł jeszcze — ale jeżeli okaże się światu w podobnej formie jak „Wawel“, to rzeczywiście wdzięczni będziemy autorowi za jego pracę, gdyż w sposób łatwy, przystępny a przyjemny obezna nas z tém, co każdy znać i wiedzieć powinien.

Szczęśliwą obrał drogę Dr. Miłkowski i korzystną dla czytelnika. Opisuje pomniki a opowiada jakby od niechcenia dzieje Krakowa i narodu — pisze prawie historyę polską a ilustruje ją okazami podpadającymi pod zmysły. Korzyść łączy się z przyjemnością!

„Osa“. Pod tym tytułem wychodzi od pięciu miesięcy na kresach polskich bo aż w Czerniowcach dwutygodnik humorystyczny. Nazwa pisemka usprawiedliwiona, gdyż posiada ono ostre żądło i humoru dosyć a używa ich w obronie słusznej sprawy. Z tego względu rzeczywiście zasługuje dzienniczek na poparcie. Darować mu trzeba, że naśladuje „Szczutka“, — ktoż dzisiaj nie naśladuje? — wybaczyć musimy zewnętrzną postać dość smutną, bo w Czerniowcach trudno może o dobrego rysownika i litografa a nawet i porządną drukarnię, ale nie możemy przebaczyć redakcyi niedbalstwa w korrekcie drukarskiej. Rażące spotykamy błędy ortograficzne, nawet gramatyczne w niektórych zdaniach i wyrazach np.: Czerniowc*y;* księża *ruskie* postarali się o kolpaki szyzmatyckie, by zjednać sobie knut*a* dońskiego; Jessa narzeczona nihilist*ę;* na wypadek ułaskawienia Helfmano*wę;* i t. d.

Chyba, że jest to przedrzeźnianie może ludności czerniowskiej — w takim razie byłaby to jednak tylko złośliwość, a nie humor. Pisemka szczególniej wychodzące na straconych placówkach ziemi polskiej czy one są humorystyczne czy poważne powinny celować czystym i poprawnym językiem, przywyczajać doń ludność i uczyć go ojczystej mowy, jeżeli jej nie umie. Dowcip może poprawić, złośliwość nigdy.

Rozmaitości.

Dr. Weigel Prezydent miasta Krakowa wyjechał dnia 23 b. m. do Wiednia dla załatwienia ważnych spraw miejskich.

Dobroczynność. S. L. i W. W. przysłali na ręce naszéj redakcyi 2 złr. dla akademika D... Ponieważ ten już umarł oddaliśmy je na ręce p. Matkiewicza Towarzystwu wzaj. pomocy uczniów tutejszego uniwersytetu.

Niespodzianka. W przyszły Wtorek przygotowuje się niespodzianka dla szerszej publiczności a mianowicie festyn ogrodowy, na cel dobroczynny, w t. zw. ogrodzie Zakaszewskich obok ogrodu botanicznego. Bliższe szczegóły doniosą afisze.

Popis gimnastyczny w zabudowaniu ks. Franciszkanów odbędzie się we Czwartek t. j. 30 o siódmej wieczorem.

Doraźna sprawiedliwość. Dzienniki rosyjskie donoszą z Elisabetgrodu: Miejscowi urzędnicy administracyjni z pomocą komend wojskowych, jeżdżąc ze wsi do wsi, chłoszczą rózgami chłopów, podejrzanych o udział w rozruchach antiżydowskich, nie wdając się w dochodzenie, kto z nich winien, a kto nie. Skoro tylko jakikolwiek żyd oskarży chłopa, natychmiast rozciągają go i biją niemiłosiernie. Do jednego z takich podróżujących „przedstawicieli sprawiedliwości“, przyszło w pewnej wsi, już po odbytej egzekucyi ryczałtowej, kilkunastu chłopów z prośbą, aby i im dano rózgami, ponieważ podczas chłostania jeneralnego byli nieobecni... Proszą zaś o to dlatego, aby już swoje odbyć i być w przyszłości spokojnymi....“ „Żydów my wprawdzie nie biliśmy i nie rabowali (mówili ci petenci) ależ nie biło ich i nie rabowało wielu z tych, których obito rózgami. I nas więc to nie minie, więc niechajby już raz skończyło się“. — Jen. gubernator Dondukow Korsakow skoro się dowiedział o takiem wymierzaniu sprawiedliwości, kazał go zaniechać, a urzędników poddał pod odpowiedzialność.

Dziękuję za takie wianki. Odbyły się one podług bardzo urozmaiconego programu. Uroczystości opisywać nie będę, patrzyło na nią ze dwadzieścia tysięcy ludu, wieść więc o niej łatwiej przejdzie tradycyą do potomności, usłyszą o niyh nawet niepiśmienni, nie pochwalę zręczności Krakusów, którzy trzykrotnie zdobyli dukaciki mimo że o nie gonili do mety i Rusini i Górale i Łobzowianie i ci z pod Sandomierza, nie przyklasnę produkcyi wokalnej męzkiego chóru Towarzystwa muzycznego, gdyż sam pan hrabia klaskał — widziałem na własne oczy, nie powiem *be* na fajerwerki, gdyż nawet panu redaktorowi bardzo się podobały, tak że raz po raz *aaa* wołał ale wystąpię z naganą komitetu, który nie szczędząc kosztów i trudów w sprawieniu Krakowianom rzeczywiście przyjemnego wieczora, okazał bardzo mało doświadczenia w usadowieniu licznej publiczności. Ścisk, nieład, sprzeczki, były o miejsca ogólne, Należało umieścić dostateczną liczbę choćby posługaczy, którzyby wiedzieli gdzie kogo usadowić. Zamieszanie to i ta trudność znalezienia swego krzesła lub ławki przykrą była szczególniej dla tych, którzy później przyszli a przytem w jednym szczególniej wypadku naraziła nawet dwie panie na wielką nieprzyjemność. Panie te, matka z córką, ze świata zapewne urzędniczego lub mieszczańskiego, miały bilety na trybunę komitetu. Ponieważ nie było napisu gdzie jest ta trybuna, weszły przez omyłkę na miejsce rezerwowane, nad którem toż samo nie było ostrzeżenia, iż tam niepowołanym siadać nie wolno. Widząc kilka krzeseł niezajętych usiadły. Nosowi — musiał być bardzo arystokratycznym nieprzyjemnie zapachła demokracya. Pan — o, o mało się nie wymówiłem — siada więc przed temi paniami, ale siada tak, iż rzeczywiście chłop w karczmie przyzwoiciej by się zachował, gdyż ten pan gdyby był mógł, gdyby zachodziło fizyczne podobieństwo usiadłby był swymi jasno kolorowymi, koloru raka gotowanego inexprimablami na głowie kobiety, która tylko omyłką znala-

zła się w jego arystokratycznem towarzystwie. Po dokonaniu tego czynu „bohaterskiego“ zadał pytanie sąsiadowi coś o mięszaniu się kanalii ze śmietanką. Na pochwałę tego pana sąsiada musimy powiedzieć że się znalazł godnie, dał dowody dobrego wychowania, gdyż nie odpowiedział gburowatemu .... ani słówka.

Panie skonfundowane opuściły trybunę a jegomość ów gdy nikt ze znajdujących się na tem miejscu rezerwowanem nie zwracał nawet dalej na niego uwagi wyniósł się również. Może mu to lekceważenie ze strony równych jemu urodzeniem a o całe niebo wyższych wykształceniem i pozycyą socyalną będzie nauką, że sam tytuł, świadomość francuzczyzny a nawet i krzyczące inexprimable nie upoważniają do tego by być gburem i karczemnie się zachowywać w obec kobiet.

Jesteśmy pewni, że panie te na tem skończyły swą rozrywkę wieczorną, w domu opłaciły afront — choć od ...... — zmartwieniem i żałowały że poszły na wianki: dziękują za takie wianki. Komitet urządzający uroczystości ludowe powinien przedewszystkiem tedy przestrzegać porządku, ten jeden przykład może odstraszyć bowiem każdego kto nie przywykł do lokajskiego traktowania od brania udziału we wszelkich obchodach publicznych, na których znajdują się panowie, mieszczaństwo i wieśniacy. Pomieszczą się wszyscy, nie będą sobie zawadzać, jeżeli czują własną i obcą godność, ponieważ jednak społeczeństwo nasze nie doszło jeszcze do tego — trzeba miejsca numerować i napisami bijącymi w oczy oznaczać.

Tak w opisaniu samem faktu, jak i ocenieniu postępowania owego jegomości, użyliśmy może nieco za drastycznych wyrazów, za co przepraszamy czytelników, ale „auf einen groben Pflock, ein grober Keil“.

Lucyan Tatomir niezmordowany pracownik na polu szerzenia oświaty ludowéj przysłużył się znów krajowi wydawnictwem na wielki rozmiar. Kto zna wrażliwość młodocianego wieku potrafi ocenić korzyści pracy p. Tatomira:

Neusiedlewska fabryka papieru wydawała od dawna zeszyty do pisania dla szkół elementarnych. Na okładkach tych zeszytów były umieszczane rysunki odnoszące się do dziejów Austryi, Niemiec, a objaśniał je tekst dobrze opracowany, umieszczony na drugiéj połowie tejże okładki.. Otóż p. Tatomir porozumiał się z wydawcą, czyby nie chciał dla szkół szkół polskich wydawać podobnych zeszytów, w którychby uwzględniano przedewszystkiem dzieje naszego narodu. Propozycyę jego przyjęto: dziś już mamy w handlu tego rodzaju zeszyty, wydane pod dozorem p. Tatomira i z jego objaśnieniami. Z licznych obrazków przytaczamy kilka: Wanda podług Lessera; Zamordowanie Przemysława, Bitwa pod Grunwaldem, Stańczyk, Unja lubelska, Kazanie Skargi, Wit Stwosz podług Matejki; Zgon Czarnieckiego podług Leflera; Śmierć Barbary podług Simlera; Kazimierz W. rozdaje chleb biednym podług Gersona itd. Prócz tego z widoków Wawel, Kościół Maryacki, Morskie oko, Sukiennice itd.

Nie potrzebujemy nawet zwracać na to uwagi, że tego rodzaju nauka poglądowa dziejów Polski i obznajamianie dziatwy z pamiątkami narodowymi musi rozbudzić w niej i położyć podwaliny patryotyzmu.

Wypada nam więc tylko polecić protegowanie tego wydawnictwa wszystkim, którzy są w jakiejkolwiek styczności ze szkołą ludową i dziatwą a panu Tatomirowi musimy podziękować w imieniu ogółu za myśl szczęśliwą i jego uczciwą pracę.

Oświęcim pogorzał. Nie znamy jeszcze rozmiaru nieszczęścia, które dotknęło to miasteczko, ale szkoda ma być znaczna. „Kronika krakowska“ pisała w ostatnim Nrze o niedołęztwie tamtejszej straży pożarnej — słowa jej — niestety nadto prędko okazały się prawdziwemi. Czas żeby się już zaczęło sprawdzać „mądry Polak po szkodzie“ bo dotychczas jakoś nie wierzę w prawdziwość słów tych. Co roku ponosi kraj przez pożary znaczne straty a mimo tego organizacya straży ogniowych tak żółwim postępuje krokiem i jeżeli zawiąże się nawet gdzie towarzystwo — niezgoda, brak wytrwałości, rozbija je zaraz. — Zmądrzejmyż raz przecie!

Zgadzamy się z żądaniem „Kroniki“, aby Wydział krajowy organizacyę straży ogniowych w swoje wziął ręce a prace w tym względzie poruczył komu znanemu z energji, zresztą pisał w tym samym duchu „Głos stan.“

Proces prasowy odbył się we Lwowie przeciw redaktorowi „Strażnicy“ Gniewoszowi z Oleksowa, który w piśmie swojem nazwał niejakiego Rozłuckiego, adjunkta tabuli krajowej wyzyskiwaczem, zarzucił mu „opryszkarstwo“ a to w skutek „wyłudzenia z prawdziwie wyrafinowaną finezyą“ kwoty 5000 złr, na unickim księdzu Zienkiewiczu.

Rozprawa wykazała, że Rozłucki rzeczywiście korzystając z wtajemniczenia swego w księgi hipoteczne, od dawna już łowił niedoświadczonych, proponując im różnego rodzaju kupna. Rezultatem tych operacyj finansowych bywało, iż część pieniędzy przenosiła się z obcéj kieszeni do kieszeni Rozłuckiego. Co więcej Rozłucki będąc czasami administratorem realności sekwestrowanych za należytości podatkowe tak zręcznie administrował, że dochody gdzieś znikały a podatki rosły.

Wiele jeszcze innych pięknych rzeczy wykryła rozprawa. ot np. że Zienkiewicze przed podpisaniem aktu w kancelaryi pewnego lwowskiego doktora praw, kiedy zażądali by im przeczytano co mają podpisać, otrzymali w obec samego pana adwokata odpowiedź od Rozłuckiego, iż akt jest sporządzonym po niemiecku a oni tego języka nie rozumieją — więc czytanie niepotrzebne. Tymczasem przy rozprawie pokazało się, że akt był napisany po polsku, a pan adwokat w obec zdania Rozłuckiego, milczał jak zaklęty. Miał widocznie pieczęć na usta przyłożoną.

Słowem szeregi oszustw, wyzyskiwań, dokonywanych przez ludzi mających posiadać zaufanie publiczności. Rozłucki zorganizował szajkę do popełniania rozbojów.

Gniewosz udowodnił wszystko co pisał świadkami i samymi poszkodowanymi, a Sąd przysięgłych uwalniając oskarżonego skazał Rozłuckiego na koszta procesu.

Najmniejsza karlica jaką dotychczas widziano, żyje w Petersburgu. Jest nią dziewczyna 4 letnia, córka holenderskiej rodziny. Wysokość jej wynosi 38 centimetrów (około 14 cali), a waży $6^1/_2$ funta. Pomimo tego prawie karykaturalnie małego wzrostu, posiada dziecko to wszystkie członki ciała proporcyonalnie rozwinięte, jest tylko bladą, chorowitą. Jej wielkości miarą będzie ten przykład, że oboma rączkami nie potrafi objąć wskazującego palca dorosłego mężczyzny. Posiada starsze rodzeństwo składające się z sześciu osób — wszyscy są prawidłowo rozwinięci.

Amerykański Nabob jeździł po Florencyi dwudziestoma końmi zaprzężonymi do powozu. Ekwipaż ten był powodem zbiegowisk. Otóż w radzie gminnej zażądał jeden z radców, aby policya wzbroniła Amerykaninowi tych ciekawych produkcyi w zdolności powożenia pięcioma czwórkami. Amerykanin pokazał się na drugi dzień na mieście w powozie, który ciągło — dwadzieścia osłów. Ma się rozumieć ucieciha ulicy była tym razem nieporównanie większą, a policya chcąc oszczędzić owego niefortunnego wnioskodawcę i całą radę, cofnęła zakaz dany. Dowcipy ulicy zmusiły ją do tego.

Kołnierzyki papierowe naśladujące tak wybornie płótno a z powodu swej białości i taniości używane szczególniej w większych miastach, bywają powodem zatrucia. Dr. Adams w Londynie przekonał się o tem, że powodem długotrwałej choroby jednego z jego pacyentów, było to, iż ten nosił papierowe kołnierze, które chemicznie rozebrane okazały w swym składzie znaczny procent połączeń arsenikalnych. Ostrzegamy!

Skład główny wszelkich materyałów budowlanych
ROMANA SILBERBACHA

w Krakowie, róg ul. Sławkowskiéj i Żydowskiéj, 263

poleca po cenach fabrycznych:

Portland-Cement grodziecki, pruski, Wapno Kufsteinskie, Gips murarski, rzeźbiarski, do uprawy roli, Blachę cynkową, Szyfer czyli łupek, Papę dachową czyli tekturę ogniotrwałą, Rury steingutowe glazurowane zewnątrz i wewnątrz, Trzcinę sufitową Cegły ogniotrwałe, Wapno skaliste, Gwoździe sufitowe i szyfrowe, Drut sufitowy, Posadzki drewniane, cementawe i steingutowe, Story i Zaluzye oraz wszelkie materyały w zakres budownictwa wchodzace. Obejmuje również wszelkie **roboty blacharskie,** jako to: pokrycia dachu blachą cynkową, szyfrem szląskim, angielskim, belgijskim i papą dachową (tekturą ogniotrwałą).

E. LEICHTA
Fabryka i Skład robót pozłotniczych

w Krakowie

w Hotelu Drezdeńskim (wchód z ul. Floryańskiej)

poleca Szanownej Publiczności

Lustra w ramach **złoconych i polerowanych, Obrazy, Ramy złocone i polerowane, Karnisze** do okien i wszelkie artykuły w zakres mego fachu wchodzące, są zawsze w wielkim wyborze na składzie.

Podejmuję się także ***robót kościelnych i reperacyj,*** *które wykonywam w jak najkrótszym czasie* **po cenach umiarkowanych.**

JAN GELLA

fabrykant kapeluszy słomkowych w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej, poleca swój dobrze zaopatrzony skład kapeluszy słomkowych i filcowych. (1 - 3)

Ig. Höfelmejer w Krakowie

ul. Sławkowska, 27.

poleca wielki skład broni i myśliwskich przyborów

oraz jedyny i wyłączny

SKŁAD PROCHU i ŚRÓTU

po cenach umiarkowanych.

Obstalunki zamiejscowe wysełają się odwrotnie.

Akademik - politechnik

mówiący **po polsku, niemiecku, angielsku i francusku** poszukuje miejsca na wsi lub w mieście. Warunki skromne. Bliższa wiadomość w drukarni Związkowej, hotel Saski.

FRANCISZEK NOWICKI

TAPICER

w Krakowie przy ul. Sławkowskiéj L. 264

poleca Szanownéj Puliczności

znaczny zapas MEBLI, wyścielanych podług wzorów paryskich, oraz przyjmuje wszelkie roboty, wchodzącn w zakres tapicerski.

Wszelkie zlecenia załatwia starannie i sumiennie, ***po cenach umiarkowanych.***

H. Niemetz, Gł. Rynek Nr. 36 w Krakowie. Poleca Szan. Publ. swoją wyłącznie główną ajencyę amerykańskich Howego i Singera patentowanych maszyn do szycia, które sprzedaję także na raty micsięczne lub tygodniowe po 1 złr. z 5-letnią gwarancyą. — Utrzymuję zarazem Zakład optyczny i towary galanteryjne. Przyjmuję wszelkie reperacye optyczne i maszyny do szycia.

Szczególniéj ostrzegam przed ajentami, którzy podrobione wyroby sprzedają za prawdziwe. (199-)*

!! NOWOŚĆ !!
NIEZRÓWNANY BŁYSZCZ
(lakier)

na obówie przeważnie damskie i dziecięce,

torebki skórzane i t. p. nie zawierający w sobie części żywicznych lub jakichkolwiek szkodliwych materyałów, zatem konserwujący skórę. — Najdogodniejszy środek do utrzymania obówia w czystości, nawet bez pomocy sług, tak w domu jak w podróży i w kąpielach. Fabrykat ten wyrabiany w fabryce podpisanego, przewyższa pod każdem względem tego rodzaju wyrób angielski, na co mamy niezaprzeczalne dowody. (1-3)

Karol Rząca w Krakowie.

J. BAJER
Magazyn i Fabryka wyrobów tokarskich

przy ul. Grodzkiéj Nr. 89, w domu Wgo Goebla

poleca P. T. Publiczności elegancko i gustownie wykonane wyroby z bursztynu, rogu, pianki, kości słoniowéj, drzewa, kamienia, marmuru i metalów, jakoto: **fajki piankowe, cygarniczki, cybuchy z bursztynami, wiśniowe, tureckie, badeńskie, z jaśminu, oraz portmonetki, kule bilardowe, kręgle, szachy, arcaby, domina, laski.**

Wielki wybór lasek i reitpeitschy.

Za dobry gust, rzetelne wykonanie roboty i przystępne ceny ręczy. (9-24)

Tamże można pobierać naukę sztuki tokarskiej.

Stefania Wrońska w Krakowie

ul. Sławkowska, 233, dom Wgo Gralewskiego.

Poleca względom P. T. Publiczności swą nowo otworzoną **KAWIARNIĘ,** zaopatrzoną w wyborną ***kawę i herbatę.***

Usługa skora i uprzejma. — Ceny niskie.

NOWY MAGAZYN MEBLI

stolarzy, tapicerów i tokarzy w Krakowie

ulica ś. Jana L. 305, vis-à-vis Hotelu Saskiego

zaopatrzony w wielki wybór doborowych mebli

własnego wyrobu, oraz z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych, ***po cenach nader przystępnych.***

Magazyn **przyjmuje wszelkie obstalunki** tudzież **urządza apartamenta,** ręcząc za trwałe i gustowne wykonanie.

J. Faden w Krakowie

ulica Grodzka Nr. 66, I. piętro.

Poleca swój **MAGAZYN damskich płaszczów, mantylek, żakietów i dziecinnych ubrań**

po cenach umiarkowanych.

Radcy honorowi krakowscy wyznania Mojżeszowego!

Zwyciężyliście mnie w sprawie subwencyi, ale pamiętajcie: **Boyr kuru wajach bereihi!** *(Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada!)*

Maurycy Weber, Krakowianin.

Marya Kotusińska

w Krakowie przy ulicy Brackiéj L. 164

poleca swój

SKŁAD LAMP i NAFTY

krajowéj i zagranicznéj.

Mydła, świéce w różnych gatunkach i artykuły należące do prania bielizny. **Wszystkie towary wyborowe po cenach umiarkowanych.**

Pracownia rzeźbiarsko-kamieniarska

W. KUHN & J. KULESZA

w Krakowie, ul. Cmentarna, 101.

Wykonywa wszelkie roboty fabryczne i pomnikowe z granitu, marmuru, ciosu i alabastru. Kaplice ciosowe lub murowane, grobowce familijne. Figury, medaliony, biusta, odlewy gipsowe i wszelkie ornamentacye do fassad domów i wewnętrznego udekorowania salonów **po cenach umiarkowanych.**

Zakład naukowy krojów damskich

udziela nauki damom w krojach i miarze **po cenach umiarkowanych.** Kroje sprzedają się podług miary wzorów paryskich. ***A. Neumüller.***

Kraków, ulica Wielopole, 66.

Buchalter i korespondent

władający polskim i niemieckim językiem, a opatrzony dobremi świadectwami, szuka stałego lub chwilowego zatrudnienia. Bliższéj wiadomości udzieli Administracya „Krakowianina" lub „Kroniki Krakowskiéj" w drukarni Związkowéj, ul. św. Jana.

MAGAZYN
wyrobów tapicerskich
K. SADOWSKIEGO

w Krakowie, ulica Floryańska Nr. 334

zaopatrzony jest

w **MEBLE** najnowszego kształtu, wykonane podług **najnowszych paryskich wzorów,** oraz

znaczny wybór materaców

włósianych i sprężynowych.

Przyjmuje także *wszelkie roboty na prowincyę, przerabianie mebli, wyklejanie pokoi, dekorowanie salonów, wogóle wszystkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące,* ***po cenach nader przystępnych,*** *ręcząc za* **spieszne, gustowne i ścisłe co do zlecenia wykonanie.**

Ksawery Sadowski, tapicer z Warszawy.



Pierwsze przedsiębiorstwo pogrzebowe
„CONCORDIA"

Wybór trumien metalowych i drewnianych, pościeli do trumien. karawany, powozy, wieńce, krzyże żelazne, pomniki i wszelkie przybory pogrzebowe **po najtańszych cenach.**

J. K. Pękalski

w Krakowie, ul. Smoleńsk Nr. 50.

Stanisława Bizańskiego
ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY w KRAKOWIE

przy ulicy Siennéj L. 430

urządzony i zastósowany do wymagań tegoczesnych. Polecenia wykonywa spiesznie, po cenach *umiarkowanych.*

Zakład otwarty codziennie od godz. 8 rano do zmroku, w niedziele zaś i święta od godz. 9 rano do 3 popoł.

M. Pamm & S. I. Eintracht w Krakowie

(dawniéj M. TRENNER)

w Rynku Głównym, (przechodnia kamienica)

polecają swój

Wielki Magazyn Mebli, Luster i Cerat

w wyrobach krajowych i zagranicznych.

Podejmują się urządzania salonów i całych wypraw ***po cenach jak najtańszych.***

M. S. WETZLERA
Wielki Skład Mebli i Luster w Krakowie

przeniesionym został

z domu Wgo Mendelsburga do domu dawniéj *Wgo L. Feintucha,* obecnie *Wgo Biasiona,* przyczem ma zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że posiada wielki wybór **mebli i luster,** wyrobów *krajowych* i zagranicznych.

Przyjmuje zamówienia na urządzanie **salonów i całych wypraw** ***po cenach umiarkowanych.***

J. BOSCOVITZ

optyk Uniwersytetu Jagiellońskiego

w Krakowie przy ul. Grodzkiéj pod Nr. 58

poleca swój wielki skład

instrumentów optycznych w wyrobach **krajowych i zagranicznych** po cenach przystępnych.

W drukarni Związkowéj w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **Kazimierz Broś.**